



ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

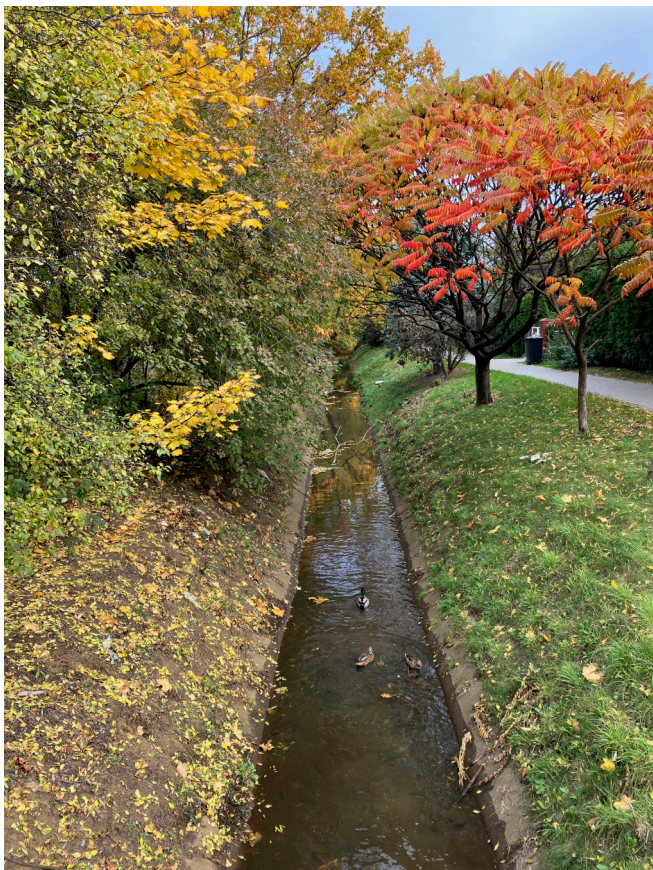
Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 9 (99) rok XI listopad 2024

Głos redakcji

Piękna polska złota jesień już odeszła do poczekalni, do roku przyszłego, ustępując miejsca słotnej wersji jesieni i jej siostrze zimie. Niech tych kilka zdjęć, poniżej, które zamieszczam, jeszcze na chwilę pozostawi nam pod powiekami widok tej urodziwej złotej panny. Progностycy pogody sugerują, że zima będzie śnieżna i chłodniejsza niż ostatnimi laty bywało. Pożyjemy, zobaczymy. Przypomnę tylko, że zima też potrafi być urodziwa, ale ostatni raz taką krasawicę widziałem ...nie pamiętam, ale było to dawno.

Tematem głównym tego numeru, już 99., jest przemijanie człowieka i przyrody. Różne są formy tegoż przemijania, są także analogie. Jako jedyny autor zawartych w numerze treści, poza cytatami, napisałem o przemijaniu tak, jak ja to widzę i odczuwam. Otóż, każdy to wie, że przemijanie (życia) jest nieuchronne, to są koleje życia. Człowiek ma tę świadomość, nie wiem jak jest ze zwierzętami, chociaż, jako posiadacz już wielu psów i kotów zauważyłem, że one także dają sygnały swojego przemijania.

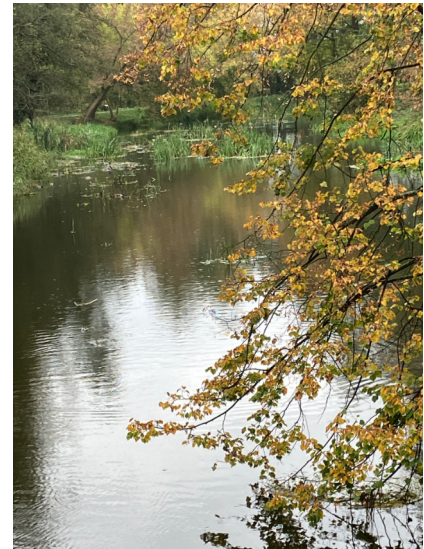


Nie tylko ich sprawność słabnie, co widać gołym okiem, ale jest też tak, gdy się zwierzęta kocha, rozmawia z nimi, poświęca im czas, to można dostrzec w ich spojrzeniach, w okazywaniu przywiązania do człowieka, takie behawiorystyczne cechy, które bez wątplenia są sygnałem chorobowej niemocy, wreszcie antycypowanego odchodzenia. Z każdym zwierzęciem było inaczej, ale jakiś wspólny mianownik istnieje. Co nim jest trudno mi określić, ale na pewno zachowanie psa czy kota odbiega od standardów zachowań we jego wcześniejszych okresach życia. Spośród zwierząt, które żyły w naszym domu, dwóm musieliśmy pomóc w odejściu, bo bardzo cierpiały, ale gdy przyszedł moment uspienia, to w ich oczach można było dostrzec wyraz ulgi i wdzięczności za taką decyzję, za skrócenie męki bólu. Może mi się tylko wydaje, że tak właśnie było, że usprawiedliwiam tę eutanazję zwierzęcia, że to bardziej mnie wówczas ulżyło. Jednak, gdy zwierzę w sile wieku cierpi, gdy odczuwa ból przy dotykaniu, głaskaniu, gdy już nie może jeść i jego ciało jest mu nieposłuszne, gdy wyje z bólu i, gdy nie ma siły wycić, bo głos mu więźnie w rozpalonym ciele – co wtedy najlepiej zrobić?

Tekst powyższego akapitu nie jest wstępem do refleksji nad eutanazją ludzką. Ten temat zostawiam na boku, chociaż uważam, że ta forma zakończenia życia jest w obszerным „katalogu możliwości” rozstania się ze światem przez człowieka. I tyle na ten temat.

Pewne jest to, że u kresu groby nas zrównają, nasze ciała lub prochy spoczną w miejscach do tego przeznaczonych. Jedni pod murem cmentarza (może nawet za nim), a inni w jego centralnej części. Ktoś opłaci nam rytuał pożegnania, jednym bardziej duchowy, innym racjonalny. Czekam na chwilę, kiedy prochy będzie można rozsypywać w dowolnym, ale bez przesady, miejscu na ziemi. Może w lesie, pośród starych dębów. Tak, tam właśnie. Takie miejsce także można odwiedzać i rozmawiać, tak jak na tradycyjnych cmentarzach, tylko trzeba zapamiętać współrzędne, ale przecież mamy doskonałe lokalizatory GPS.

(red. nacz.)



Starość. Dwa głosy

Poniższy tekst, tu nieco poprawiony, ukazał się na łamach „Życia Seniora” we wrześniu 2017 roku (ZS-37). Przywołuję go dzisiaj, ponieważ koreluje z głównym tematem tego wydania, czyli z przemijaniem.

Starość nie jest pięknym darem – mówi w wywiadzie (Polityka nr 15/2017) redaktorka „Znaku”, publicystka „Tygodnika Powszechnego” – Józefa Hennelowa. Czyżby? – mogłby odpowiedzieć jej pisarz Herman Hesse, literacki noblista, autor m.in. uznanej powieści egzystencjalnej „Wilk Stepowy” i znakomitych refleksji i wierszy o starości pt. „Im dojrzałsi, tym młodszy” (tłum. Robert Reszke, Anna Kryczyńska), w wyimaginowanej przeze mnie, czytającego obojga wypowiedzi i publikacje, korespondencji – rozmowie – wymianie myśli na użytek tego tekstu, a która raczej nie mogła się zdarzyć w realnym świecie.

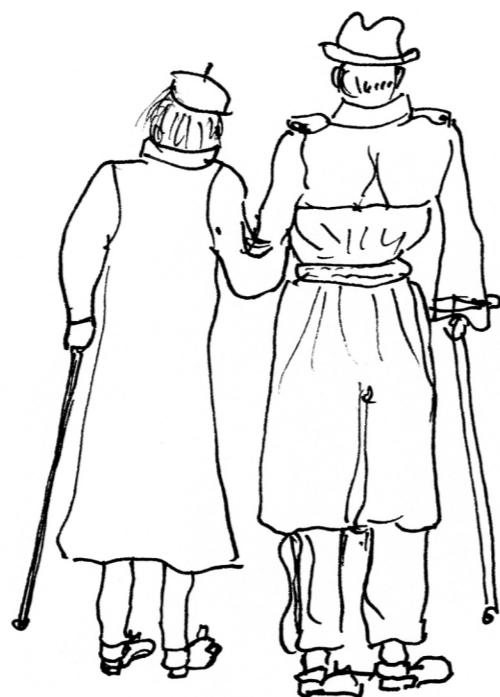
Na wstępie muszę przyznać, że w ogólnym pojmowaniu kwestii przemijającego czasu i skutków tegoż dla człowieka, są oni oboje, wielcy intelektualni, zgodni, co do fizycznych przejawów starzenia się, natomiast różnice można rozpoznać w odmienności stanu ducha i roli osoby starszej w społeczeństwie. Tu muszę wyraźnie zaznaczyć, że moi bohaterowie – Hennelowa, rocznik 1925, żyje i ma się dobrze we współczesnych czasach (red. popr.; Józefa Hennelowa zmarła 22 sierpnia 2020 roku), natomiast Hesse to jeszcze XIX wiek, urodzony w roku 1877, zmarł w roku 63. XX wieku. Zatem, równoległego żywota zajął im się 37 lat w epoce zwanej postmodernizmem, z tym, że Hesse nasiąkł ideami egzystencjalnymi, a pani Hennelowej przypadł w udziale późny modernizm, rozczarowujący niespójnością idei społecznych i religijnych niejednego intelektualistę. Czy to miało wpływ na ocenę starości pojmowanej ogólnie i tej odczuwanej osobiście? W tym tekście nie odpowiem na to pytanie, które jest tu jedynie sugestią, rozjaśniającą tło czasu.

Bunt czy akceptacja?

Głos pani Hennelowej (wyminki z obszernego tekstu wywiadu j.w., w

mojej redakcji): „Późno zauważyłam braki, które dotyczą starzejącej się osobę. Ale starość z czasem przyszła. Czasami jest się ciężkim do zniesienia. Człowiek stary wyobraża sobie, że zachowuje prawo do krytyki, kategorycznych sądów, oceniania wyborów młodszych pokoleń. Chce im mówić jak mają żyć. To może drażnić. Wielu ludzi uczy się więc milczenia. Kiedyś tego nie rozumiałam. Teraz rozumiem, dlaczego się tylko uśmiechają, nie spieszą się z osądem. Przystajemy dostawać zaproszenia. W pewnym momencie następuje wycofanie się w sferę, w której się nie mówi, nie pisze nie urządza uroczystych przyjęć. Izolujemy się od społeczeństwa – rozmowa, spotkania rodzinne, wszystko to są obowiązki, które coraz trudniej nam spełniać. Nie dlatego, że kogoś się nie lubi albo lekceważy, ale już po prostu nie ma na to miejsca w rytmie naszego życia. Różne czynności trwają coraz dłużej, więc z wielu trzeba rezygnować. Sama już nie czytam. Jestem zależna od lektora. Bardzo późno odkryliśmy, że dla człowieka nieprzekraczalną barierą są schody, stopnie, brak poręczy. Teraz chyba jest lepiej. Ale rzeczywiście, jakichkolwiek udogodnień ludzie nie wymyślą, ułomność zawsze okazuje się szybsza o pół kroku. A pewnie gdy wyeliminujemy już wszystkie fizyczne przeszkody, to i tak nas dopadnie zwykła starcza tępota, utracimy nasze człowieczeństwo. Jak żyją ludzie w świecie, którego nie mogą już przeżywać – to jest dla mnie niepojęte. Nie wiem dlaczego starość jest taka, jaka jest. Wniosek mój: człowiek musi zrezygnować z pytania: dlaczego? Jest taka starotestamentowa formuła, że nagrodą za czczenie ojca i matki będzie właśnie długowieczność i starość. Z tego wynikałoby, że starość to rozkwit wszystkiego: mądrości, autorytetu i poczucie stabilizacji. To także

obietnica obcowania z otoczeniem, które szanuje, wyczekuje z wytęsknieniem, liczy się z naszym zdaniem. Wiele jednak na to wskazuje, że nic z tych rzeczy. Irytuje panią młodsze pokolenie? Rzadko mam z nimi kontakt. Zdarza mi się przemierzać z osobą towarzyszącą ulicę. Młodzi ludzie chcą nas wyminąć, ale między żywopłotem a samochodami jest mało miejsca. Wtedy ktoś taki, kto wlecze się o lasce i opiera na drugiej osobie, pewnie budzi irytację. Zwłaszcza młode dziewczyny stukają wówczas obcasami, a ich wołanie: Przepraszam! – jest takie bardzo agresywne. Nie do pomyślenia jest, by poczekały chwileczkę. Sprze-



Rys. Grażyna Gradkowska

ciw młodszych pokoleń wywołuje też chęć do gromadzenia śladów przeszłości. Napotykałam opór: Nie interesuje mnie to, wyrzucić stare listy i zdjęcia. Po co nam to? Nie ma starości jako takiej, jest starość konkretnego człowieka. Każdy człowiek jest inny i każda starość jest inna. Moja starość jest dość komfortowa, w miarę dostatnia, nie mam też poczucia, że jest mi nudno. Wszystko wydaje mi się jeszcze bardziej pełne znaczenia i smaku. Ma swoją barwę i harmonię. Może to jest dar, który otrzymałam. W tym sensie, że wszystko mogło być inaczej. Nie myślę tylko o ubóstwie, ale mógł to być inny rodzaj samotności. Jeśli starość upływa na nieustan-

nym braku, gdy traci się nie tylko wzrok, słuch, ale też pamięć – to chyba jest zupełnie inna sytuacja. Nie podjęłabym się tłumaczenia, że w starości takich ludzi jest coś bardzo cennego. Ktoś już bardzo wiekowy powiedział mi, że doskwiera mu tyle rzeczy, że nie jest w stanie znaleźć współczucia dla bliźniego. Co na to można odpowiedzieć?”

Moje wyminki z owego wywiadu niezwykle zubożyły, ogołociły z głębszego, szerszego sensu wypowiedź pani Hennelowej, jednakże na potrzeby mojego zamysłu na przedstawienie naszym czytelnikom dwugłosu w kwestii starości, okazały się wystarczające, ponieważ ich waga nawet po okrojeniu z wątków osobistych, politycznych i religijnych, w każdej mierze – jako głos intelektualny, moralny i głos doświadczenia – jest oczywista, jest budulcem naszego dorobku kulturowego. Ten wywiad – dzieło autora pana Andrzeja Brzezieckiego – to majstersztyk dziennikarski, bo i trudny rozmówca i temat niełatwy, a efekt pracy wbiłający w fotel.

Głos pana Hessego (fragmenty książki j.w., w moim wyborze): „...młodzieży patos często przystoi. Ludziom starszym bardziej do twarzy z humorem, z uśmiechem, z traktowaniem spraw na serio, z przemianami świata w obraz, z postrzeganiem spraw w taki sposób, jak gdyby były przelotną wieczorną grą obłoków. Starzenie się nie polega jedynie na redukcji i uwiąznięciu, albowiem starość – jak każda faza życia – ma własne wartości, ma swój urok, swą mądrość, swój smutek, a w epokach względnego rozkwitu kultury z niejaką dozą bojaźni, którą dzisiaj przywłaszczyła sobie młodość. Cóż, nie mamy zamiaru brać tego młodzieży za złe, ale nie zamierzamy sobie dać wmówić, że starość jest nic nie warta. Starzenie się to naturalny proces, a człowiek w wieku sześćdziesięciu pięciu, czy siedemdziesięciu pięciu lat – jeśli nie chce się odmładzać – tak samo zdrowy i normalny jak człowiek w wieku lat trzydziestu czy pięćdziesięciu. Ale nie

zawsze ludzie godzą się ze swym wiekiem, często wewnętrznie się od niego ucieka, a jeszcze częściej próbuje się pozostać nieco w tyle – świadomość i poczucie życia wówczas mniej dojrzałe od ciała, bronią się przed naturalnymi procesami fizycznymi i żądają od siebie czegoś, na co nie mogą sobie pozwolić. Im dojrzałszy człowiek, tym młodszy. Ze mną dzieje się to samo, choć w tym wypadku nie jest to zbyt wymowne, jako że w gruncie rzeczy dane mi było zachować poczucie życia młodych lat chłopięcych, a mą dorosłość i starość zawsze odczuwałem jako coś w rodzaju komedii. Kto się zestarzał i zwraca na to uwagę, ten może zauwa-



Rys. Grażyna Gradkowska

żyć, jak mimo zaniku sił i możliwości życie ciągle jeszcze, do późna, do samego końca z każdym rokiem powiększa i pomnaża nieskończoną sieć związków i splotów, jak – dopóki pamięć dopisuje – mimo całej swej ulotności i przemijania w gruncie rzeczy niczego nie traci. Wiek starczy jest jedną z epok naszego życia i tak jak inne epoki posiada swoją własną twarz, atmosferę, temperaturę, własne radości i bolączki. Człowiek stary, który potrafi jedynie nienawidzić i lękać się swej starości, siwych włosów i bliskości śmierci, nie jest wart reprezentowania swego wieku, podobnie jak młody człowiek, który nienawidzi swej codziennej pracy i usiłuje się od niej wymigać. Trzeba zgodzić się na

starość i wszystko, co ona przynosi. Niech wolno mi będzie przywołać dary, które przynosi nam starość. Najdroższym z nich jest dla mnie skarbiec obrazów, które pozostają w pamięci jako plon długiego życia i które w miarę oddalania się aktualności stają się coraz istotniejsze. Żyją w nas sylwetki i historie ludzi, którzy odeszli z tego świata: należą do nas, dotrzymują nam towarzystwa, patrzą na nas żywymi oczami. Domy, ogrody i miasta, dziś już nieistniejące lub zmienione nie do poznania, widzimy nienaruszone jak niegdyś, góry i morskie wybrzeża oglądane podczas podróży przed dziesiątkami lat trwają świeże i barwne w naszej księdze obrazów. Patrzenie, przyglądanie się i kontemplacja coraz bardziej stają się nawykiem, ćwiczeniem, aż postawa obserwatora i nastrój kontemplacyjny niepostrzeżenie przenikną całe nasze zachowanie. Gnani byliśmy życzeniami, marzeniami, żądzami i namiętnościami, tak jak wielu innych, dziesiątki lat przesładowała nas życiowa zawierucha, niecierpliwych, napiętych, pełnych oczekiwania, podnieconych spełnieniem czy rozczarowaniem. I dziś, z namaszczeniem przewracając stronicę księgi obrazów z naszego życia, dziwimy się, jak to miło i dobrze umknąć gonitwom i jatkom życia i dostać się do królestwa vita contemplativa. Tu w ogrodzie starców, kwitną kwiaty, których nigdy nie zamyślałmy pielęgnować; tu zakwita szlachetne ziele cierpliwości.”

Wiem, że mój wybór z obszernych tekstów i sposób jego przedstawienia mogą wydawać się nieco chaotyczne. Radziłbym nie doszukiwać się w tym tekście spójności i porządku logicznego wypowiedzi, ponieważ jest to jedynie pewien zlepek zdań wyjętych często z szerszego kontekstu, niemniej, pomijając to uchybienie uważam, iż każde zamieszczone tu zdanie ma swoją wagę wpływania na filozoficzny aspekt oglądu schyłku życia każdego z nas, a który nas bardziej obchodzi, to już, przepraszam, sprawa indywidualna.

/jo?/

Obrazy przemijania

Człowiek żyje w czasie linearnym, co znaczy, że nic dwa razy się nie zdarza, po prostu nie ma nigdy powrotu do tego czy takiego samego. Czas płynie, o już przepłynął, każda następna chwila jest nowa, jest w nowym czasie, jest inna.

Człowiekowi czas płynie od urodzenia do śmierci. Możemy powtórzyć sytuacje, ale już w nowym czasie, kiedy jesteśmy starsi o chwilę, o dzień, o rok. Kiedyś ludzie żyli w czasie kołowym, najczęściej od wiosny do wiosny. Patrzyli na rodzącą się przyrodę, zbierali plony, zimowali i czekali na wiosnę. Mówiło się: mam tyle wiosen, ona tyle, on tyle, ale upływ czasu nie był postrzegany tak dotkliwie, jak postrzega się go dzisiaj. Obecnie kalendarz odmierza dni i lata, co uświadamia niezaprzeczalnie upływ czasu. Odczuwamy go precyzyjnie, jest nie do zatrzymania. Żyjemy wspomnieniami albo patrzymy w

przyszłość, każde mgnienie oka zamienia trwającą właśnie chwilę przeszłości. To jest to nieubłagane poczucie przemijania. Niby czasu na życie mamy sporo, ale kłopot w tym, że często je marnujemy. Dopiero u schyłku życia, kiedy robimy swój życiowy obrachunek, jest okazja do refleksji nad naszymi postępami, dokonaniem, stawiamy pytania o jakość naszego



Wykopki na Ursynowie



...i jeszcze kapusta

boku. Myśli poszukują wspomnień związanych z rodzicami, z rodzeństwem. Myślimy dużo o własnych żonach i mężach, o naszych dzieciach, wreszcie o wnuczętach. Cholerne przemijanie tak właśnie się układa, w ten swoisty ciąg dni: od pierwszego oddechu po ostatnie tchnienie, a pomiędzy jest wszystko, co mogło nas spotkać w życiu. Przewijamy film o zabawach, o nauce i wychowywaniu, o trosce i opiece, o obowiązkach do spełnienia w życiu godziwym. Oby nie

życia, przypominamy sobie o zdarzeniach i ludziach, towarzyszących naszemu życiu, a także zwierzętach, wszak one starzały się u naszego

było gorzko, gdy pojawi się klatka z napisem „koniec”.

Patrząc na cykl życia przyrody zielonej trzeba zwrócić się nieco ku rol-

nictwu. Rolnik żyje w czasie ciągłym, linearnym, a przyroda, której też w tym czasie przybywa lat, jednak ma swój cykl wznawiania życia. Co roku nowe liście, co roku nowe plony. Co prawda drzewa stoją zawsze w tym samym miejscu a rolnik musi zasiać na nowy plon ziarna zbóż albo warzyw. Drzewo rozrasta się i pogłębia korzenie, trochę jak człowiek, natomiast zboża i warzywa wyrwane z korzeniami lub zaorywane żyją corocznie od nowa, ale z nasion, które same wydały, a które mogą wzrosnąć niemal w każdym innym miejscu. Ich czas przemijania jest krótki, ale owocny. Czas jesieni jest najlepszą porą w roku na uświadomienie sobie tych kolei rzeczy. A już wykopki są widocznym kresem ich sezonowości i wyznaczają czas na odpoczynek dla ziemi, by ta mogła z pełną mocą przyjąć wiosną nowe odrodzenie się zieleni.

W naszym sąsiedztwie rośnie około sześćsetletni dąb „Mieszko I”. Pamięta czasy Puszczy Mazowieckiej, oparł się wichrom historii oraz haniebnej próbie, sprzed kilku lat, zniszczenia go przez podpalenie. Stoi dzisiaj niczym zboląły starzec wsparty na kulach, wzmocniony betonem, spięty opaskami i klamrami. Ale żyje, wyrastają z jego konarów nowe liście wbrew zamiarom złoczyńców, nie dał się unicestwić nikczemnikom. Oparł się też siłę żywiołów, tych złych dzieci zwariowanego klimatu i głupoty ludzkiej. Na szczęście jest siła w przyrodzie. Do licha, żywioły nie przemijają, zatem, będą groźne jeszcze ...nie wiem ile, bo zabrakło mi wyobraźni, może zawsze?

No więc, my ludzie przemijamy trochę inaczej niż przyroda, którą człowiek wykorzystuje bezmyślnie i, co gorsza, niszczy ją, a tym samym niszczy siebie, gdyż osłabia życiodajne skarby, którymi od zarania przyroda się z nami dzieli, i tym samym człek skraca swój żywot. A wcześniej kradniemy sobie dobrostan zdrowia i komfort przeżywania każdego następnego dnia. Przyroda wymaga naszego szacunku i troski, wbrew mylnemu odczytywaniu słów biblijnych, „żeby czynić ją sobie poddaną”, co prostacko rozumiane jest, jako jej wykorzystywanie bez umiaru do degradacji



Dąb Mieszko I

jej piękna włącznie. A przecież chodzi o to, żeby korzystać z jej plodów rozsądnie, nie wycinać w pień lasów, sz-



nować zwierzęta, nie regulować naturalnych biegów rzek, nie przegrzewać klimatu, ograniczyć konsumpcję dóbr technologicznych itd.

Nasz współczesny muzyk - wieszcz, Czesław Niemen, już pięćdziesiąt lat temu napisał tak:

*A wokoło Wszechświata
Bezgraniczny, niepojęty
Nieskończony ogród żywny
Myśli wiecznej Arcydzielo!
Uszanować chciałbym niebo
Ziemi czoło skłonić
Ale człowiek jam niewdzięczny
Że niedoskonały...*

Doskonaliśmy się, więc, w pozytywnym przeżywaniu życia, kształtujmy w sobie nade wszystko szacunek do Wszechświata, do każdego życia. Nie marnujmy tego pięknego Arcydziela, jakim jest ów Wszechświat i każde w nim życie. Przemijajmy z godnością. /jo/



Zaorane pole czeka na wiosnę

Przemijanie

Listopad (od: liść opadł) to w kalendarzu naszego życia miesiąc niezwykle nastrojowy, skłaniający do refleksji. Zwłaszcza nad własnym życiem, które z każdym dniem przemija bezpowrotnie. Aż wreszcie pochłonie nas otchłań chaosu, a może zgodnie z religiami świata czeka nas życie wieczne. Jak będzie, nie wiem, ale bilans swojego życia można już dzisiaj zacząć robić, by móc domniemać, czy bramy raju zostaną nam otworzone na oścież?

Przemija człowiek, przemija przyroda, przemijają idee i rzeczy. Wszystko jest marność nad marnościami. Czytamy o przemijaniu w Biblii, w literaturze dawnej i współczesnej, także w sztuce widzimy tę vanitas, czyli marność, czyli przemijanie. Od narodzin do kresu żywota, nic, tylko przemijanie. Na początku życia jest nam obojętne, ale im dalej, czyli bliżej końca, tym bardziej rozważanie nad przemijaniem nas przejmuje. Zdajemy sobie sprawę, gdy patrzymy na siebie w lustrze, na widoczne oznaki starości, że wbrew młodzieńczemu przekonaniu o własnej nieśmiertelności, okazuje się z biegiem lat, iż jest zupełnie odwrotnie. Wszyscy jesteśmy objęci regułą przemijania. Życie przemija szybko, wręcz ucieka nam. A że marujemy je nieroztropnie i pod jego koniec dopiero zdajemy sobie z tego sprawę gorzko i dobitnie, no cóż? W związku z tym niezaprzeczalnym faktem, każdy dorosły i doświadczony człowiek może młokosowi podrzucić taką oto radę na sposób na dobre i ciekawe życie: korzystaj z życia w pełni, najpierw w zabawie a potem w pracy, bądź opiekunem domu i rodziny, ucz się i nauczaj młodszych (nie mylić z pouczaniem), bądź uczciwy i przyjazny wobec ludzi, abyś u schyłku wszystkim mógł spojrzeć bez obaw w oczy, kochaj i przepraszać za swoją bezsilność i złość okazywaną w takich chwilach, szanuj przyrodę i rozsądnie z niej korzystaj, potrzebującym pomagaj na miarę swoich możliwości, nieudacznikom okaż życzliwość, nie szafuj darem przyjaźni, myśl też o swoich

potrzebach i swoim szczęściu. Po prostu, bądź miły, uważny, rozważny i ostrożny, gdy instynkt samozachowawczy podpowiada ci wyciszenie emocji albo wygaszanie euforii. Miej swoje poglądy i swoją wiarę, ale nigdy nie używaj ich jako oręża przeciwko odmieńcom, którzy swoimi oczyma widzą świat i ludzi zapewne nieco inaczej niż ty. Swoboda wolnego wyboru, tolerancja i szacunek dla prawa, to sposoby na niewikłanie się w kłopoty, a więc także na zapewnienie sobie spokoju dookoła, to budowanie odporności na możliwe przykrości wynikające z życia w społeczeństwie, w którym walka o byt, zwłaszcza materialny, jest ostatnimi czasy bardzo intensywne. Dlatego warto się wyciszać i dla własnego dobrostanu, od czasu do czasu, zrobić przegląd swoich dokonań, zadać sobie pytania: czy ja kogoś skrzywdziłem, czy ktoś przeze mnie płakał, czy komuś zatruliem życie? oraz: kto lub co uprzykrza moje

życie? Społeczeństwo traci zbiorową empatię, zanika w jej masie kultura osobista, jak pielęgnowany chwast rośnie zawiść, złośliwość, złorzeczenie, zazdrość, dominuje siła, jako główny argument w szukaniu racji. Jest też wiele innych podobnych zachowań nieprzyjemnych dla jednostki, która musi swój los cierpieć z pokorą, jeśli nie w upokorzeniu. Masa społeczna to twór złożony wprawdzie z jednostek, ale każdą osobną ma w głębokim poważaniu. Masa nie chce słyszeć głosu jednostki, to jednostka ma być w tej masie posłuszną i jej nie krytykować, bo w przeciwnym razie będzie z niej wyrugowana i potępiona. To wszystko może wysoce denerwować każdego z osobna, może nas psuć poprzez budowanie fałszywej odporności kosztem naszych pozytywnych zachowań, może znacznie uszczuplać nasze kiedyś bogate pokłady dobra. Wychowywano nas byśmy się nim dzielili z bliźnimi, bo zawsze dobro do nas wróci w



dwójnasób. Tak. Dużo w tym zdaniu prawdy, lecz pamiętajmy, że w społeczeństwie grasują złodzieje twojego dobra, którego ci nigdy nie zwrócą, a nawet będą chcieli cię okraść do cna. To pospolite szuje i wampiry energetyczne, przerożni cwaniacy i stalkerzy, nasi toksyczni bracia i nasze toksyczne siostry, czy jak by ich tam jeszcze zwać. Unikajmy takich osób, które łatwo rozpoznać po tym, że w ich obecności nasz organizm wysyła sygnały niepokoju, lęku i niepewności, po prostu dyskomfortu psycho-fizycznego, od którego chce się jak najszybciej uciec. Jednak mimo wszystko możliwy pozostaje indywidualizm poprzez inteligentne wtopienie się w środowisko społeczne. Dlaczego to mówię? Ponieważ przemijamy i nie warto naszego życia marnować na konformizm, na bycie posłuszną masą poddanych ideologiom autorytarnych przywódców, na zaniechanie własnych przekonań, na zakłamywanie rzeczywistości, na jedynie słuszne poglądy, wreszcie na pogardę władzy i jej pieniędzy. Indywidualista nie musi być od razu buntownikiem, wystarczy, że będzie nieposłuszny, po cichu, wobec istniejącego wśród masowej tłuszczy poglądu, że „to powszechność poglądu czyni go słusznym”, bo myślenie indywidualne jest niebezpieczne i groźne dla władzy, bo władza lubi zawsze pławić się w 100% słuszności. Dlatego właśnie, abyś pod koniec życia mógł o swoim powiedzieć, że „miałeś dobry żywot”, musisz nie tylko o fajnych wnuczątkach mówić, o zgromadzonym majątku, o sukcesach w różnych dziedzinach, ale nade wszystko musisz głośno wspomnieć o swojej przyzwoitości, zrobić bilans grzechów i czynów godnych dobrego człowieka, ale też coś po sobie zostawić, coś materialnego, mentalnego albo intelektualnego, jako dowód tej przyzwoitości. Co nią jest? Dowiesz się, jak zrobisz wspomniany bilans. Jeszcze jest czas na powiedzenie tych słów: „przepraszam”, „dziękuję, że jesteś”, „kocham”, „pomogę”, „szanuję” i wiele innych ze słownika przyzwoitego człowieka. Znany naturszczyk filmowy i literacki – Jan Himilsbach – powiedział kiedyś, że „Życie jest piękne, ale niestety, trzeba umieć z tego korzystać.” /jo/



Hiroszima. Nagłe przemijanie

Jest szósty sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, godzina ósma piętnaście, kiedy z luku amerykańskiego bombowca zostaje zrzucona po raz pierwszy na świecie bomba atomowa, która spada na japońskie miasto Hiroszima.

Piszę o przemijaniu, o ostatecznym dniu rozstania się człowieka z tym światem. Nieludzki to sposób na rozstanie, nagły i przerażający. Dużo bardziej okrutny niż nagła śmierć w wypadku, albo na polu walki. Tu chodziło o unicestwienie miasta i jego mieszkańców, to po prostu było ludobójstwo. Według szacunku tamtejszych jezuitów, na skutek bezpośredniego wybuchu zginęło nawet sto tysięcy osób. Około stu pięćdziesięciu tysięcy zmarło w związku z chorobą popromienną. Niektórzy z

poszkodowanych kończyli śmiercią samobójczą, gdyż szok i trudny do zniesienia stan fizyczny był przyczyną takich decyzji.

Nikt z mieszkańców Hiroszimy nie spodziewał się ataku atomowego, nikt nie ukrywał się w schronie, budził się kolejny dzień życia miasta. I nagle bum, błysk, fala ognia i fala uderzeniowa. Miejsce epicentrum wybuchu bomby wyparowało wraz z mieszkańcami. Dalej dzieło zniszczenia kończył ogień i siła uderzenia. Wszystko działo się nagle, struktura życia zniknęła, przemijała. W specjalnym samolocie, który przeleciał nad strefą wybuchu siedzieli obserwatorzy, którzy mieli ocenić skuteczność tej bomby. Co sobie myśleli, jak się czuli wówczas, zapewne ogarnął ich entuzjazm potęgi militarnej, bo prawda o humanitarnych skutkach rażenia dotarła do nich z niejakim opóźnieniem. Oficjalnie, ten zrzut plus drugi na Nagasaki, zakończyły spór z Japonią i tym samym drugą wojnę światową na Pacyfiku. Zakończyły także życie tysięcy istot ludzkich, pamiętajmy też o zwierzętach, roślinności i tkance miasta. Wszystko stało się nagle, działo się w kilka, kilkanaście sekund, nie wiem, ale nikt się tego nie spodziewał.

Dzisiaj miasto czci pamięć swoich ofiar, myślę, że tego nie da się zapomnieć, że nie powinno się zapomnieć, dlatego utworzono miejsca pamięci, pozostawiono tam ocalałe ruiny, jako pomniki ludzkiego okrucieństwa,

ludzkiej pychy i nieodpowiedzialności za szafowanie ludzkim życiem. Nagle życie przemineło. Jednak miasto potrafiło się odrodzić, w mniejszej skali znamy to z przykładu naszego kraju, z Warszawy. Hiroshima dzisiaj to na wskroś nowoczesne miasto, odbudowane, w którym toczy się normalne życie, chociaż, jak mi mówiła córka, która je odwiedziła, nie ma w nim współczesnego szaleństwa innych miast światowych i japońskich, jest stonowane, ale jest bardzo przyjazne dla mieszkańców. Córka mówi, że chce się tam żyć.

/jo/



Ostaniec Hiroshimy z 1945r



Hiroshima współczesna

Drodzy czytelnicy! Bardzo przepraszamy za ewentualną niepoprawność językową w tekstach, ponieważ nasza redakcyjna koleżanka Helena - odpowiedzialna za adyustację tekstów - z powodów osobistych nie może pomagać nam w pracy redakcji. Życzymy jej dużo zdrowia i szybkiego powrotu do naszego grona.

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniara

Do użytku wewnętrznego.